Nr. 19. Lwów, 4. lutego 1900. Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.

Numer pojedyńczy 40 hal. z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

ILLUSTROWANY,

wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 16 hal. od wiersza petitowego. Reklamy po 40 hal. 60 hal. i 1 kor. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *16 kor.*, półrocznie *8 kor.*, kwartalnie *4 kor.*, miesięcznie *1 kor. 40 hal.* W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie*. Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniezne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

*Redakcja i Administracja **Tygodnika Narodowego** we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.

Głos wiary.

Wierzę w przyszłość ludu jasną,
W iskry Boże, co nie gasną
W nocach męki — w miłość wierzę,
Co z ócz naszych łzy ociera
I jak perły tak je zbiera
Na puch skrzydeł, — by w ofierze
Bogu wstęgę rzucić jasną
Z tęcz, co nigdy nie zagasną!...

I w grom wierzę Bożej kary,
Co w głąb podłych serc uderzy —
W straszne, trupie, głodu mary,
W krwawą rozpacz, co ogarnie
Lud, gdy braknie już pacierzy
Spiekłym ustom — gdy męczarnie
Krzew wypalą świętej wiary
W ciężkich długich chwilach kary!...

Chryste! Chryste! Tyś do ludzi
Rzekł, że wiara grób otwiera,
Z Hijobowych omdleń budzi
Chmurom życia skrę wydziera...
Patrz! my wierzym — więc mogiłę
Ty nam otwórz — będziem wolni!...
Patrz! ufamy więc daj siłę,
Rzeknij słowo, będziem zdolni,
Bólem trumien karmiąc synów,
Zdobyć przyszłość — dzielnych czynów!...

Anna Neumanowa.



PRZED BITWĄ. (Z cyklu »Wojna« Artura Grottgera).

Wystawy.

Ciche marzenia i głośne westchnienia płyną w r. b. ku Paryżowi, ku bramom wystawy, która zgromadzić ma wszystkie powaby świata i olśnić blaskiem przepychu oczy zgromadzonych tłumów, zebranych ze wszystkich krańców globu.

Wspomnijmy jej poprzedniczki.

Wystawa w ogóle, to dziecko XIX. wieku, a kolebką jej jest Francja. Aż do roku 1851, to jest do pierwszej wystawy międzynarodowej w Londynie, urządzano tylko wystawy krajowe, poświęcone głównie przemysłowi. Pierwszą taką była wystawa paryzka u schyłku przeszłego stulecia, urządzona w r. 1798.

Wystawa ta, nosząca nazwę »l'Exposition de l'an VI« była zaledwie miniaturą późniejszych; wzięło w niej udział 110 wystawców i trwała dwa tygodnie. Jakkolwiek od tego czasu postanowiono otwierać podobne wystawy co roku, nie pozwoliły na to burzliwe wypadki polityczne, tak, że najbliższe dwie mogły się odbyć dopiero za rządów konsulatu w 1801 i 1802 roku. Gdy Napoleon stanął na szczycie potęgi, przyszła do skutku czwarta wystawa w 1806 roku. Następują dalsze w 1819 i 1823 roku za Ludwika XVIII, dalej w 1827 za Karola X. i trzy za rządów Ludwika Filipa. Wszystkie te wystawy urządzano początkowo bardzo pierwotnie, po prostu w barakach drewnianych, tak zwanych »portiques«, budowanych już to w dziedzińcu Luwru, już to na polu Marsowem, na Champs-Elysées, lub na placu Zgody. W miarę większej liczby wystawców, dodawano pojedyncze galerje, lub stawiano prowizoryczne pawilony, bez żadnej wartości architektonicznej.

W historji cywilizacji, pamiętną pozostanie data 1851 r., gdy w dniu 1 maja otwarto w Londynie pierwszą na kuli ziemskiej »wystawę wszechświatową«. Inicjatywa wyszła od »królewskiego Towarzystwa sztuk, handlu i rękodzieł«. Na zaproszenie, wysłane do wszyskich rządów, wzięły w niej udział wszystkie państwa Europy, oraz Stany Zjednoczone. Wystawę zwiedziło przeszło 6 milionów osób, koszta urządzenia wynosiły 7,300.000 koron; trwała 154 dni.

Drugą wystawę urządził w 1843 roku New-York. Była ona od tamtej mniejszą i mniejszem też cieszyła się powodzeniem. Zwiedziło ją zaledwie 1,250,000 osób.

Trzecią wreszcie, a pierwszą międzynarodową, urządzoną przez Francyę, jest wystawa paryzka z 1855 roku. Wybudowano dla niej na polach Elizejskich słynny »Palais de l'Industrie«, który dopiero w ubiegłym roku zburzono dla odsłonięcia wspaniałej perspektywy na monumentalny most na Sekwanie i Esplanadę Inwalidów. Sztuki piękne pomieszczone były w osobnym pawilonie u stóp Trocadero. Wystawa trwała pół roku i kosztowała 11,500,000 franków.

Czwartą wystawę urządził w 1862 roku znowu Londyn w olbrzymim, lecz niezgrabnym pałacu, zajmującym 125,400 metrów kwadratowych powierzchni w parku Kensington. Z wystawy tej już malarstwo wykluczonem nie było.

Olbrzymiem powodzeniem cieszyła się piąta wystawa wszechświatowa z 1867 roku, urządzona po raz drugi w Paryżu. Stworzono dla niej całe miasto pawilonów, urządzono parki, sztuczne jeziora i fontanny. Mimo tego, główny budynek w kształcie dwóch półkuli — każda o średnicy 190 metrów, połączonych prostokątną galerją, 380 metrów długą i 110 szeroką i podzielony na geometryczne wycinki i współśrodkowe koła — jakkolwiek bardzo praktyczny ze względu na łatwe orjentowanie się w poszczególnych grupach, nie odznaczał się wcale estetycznem wejrzeniem. Wystawę tę słusznie nazwano arystokratyczną, gdyż ściągnęła do Paryża prawie wszystkich panujących i książąt z Europy. Otwartą była od 1 kwietnia do 3 listopada, zwiedziło ją 11 milionów osób, a kosztowała przeszło 23 miliony fr. Po raz pierwszy podziwiano tam oświetlenie i różne przyrządy elektryczne.

W okresie czasu od roku 1871 do 1874 urządza Londyn przy współudziale innych państw co roku wystawy częściowe, obejmujące, coraz to inne grupy.

W roku 1873 przypada kolej na Austro-Węgry, które urządziły w Wiedniu szóstą wystawę powszechną międzynarodową, pod protektoratem cesarza i pod kierunkiem generalnego dyrektora, barona Schwarz Senborn, przy współudziale 42. tysięcy wystawców. Kosztowała 58 milionów koron, a zwiedziło ją 7,260,000 osób. Po wystawie tej pozostała do dziś dnia w Praterze dobrze znana »rotunda«.

Dalej urządza wystawę Filadelfja w 1876 roku, jako w setną rocznicę niepodległości Stanów Zjednoczonych, a w r. 1878 otwiera znów w Paryżu marszałek Mac Machon, jako prezydent republiki, ósmą z rzędu wystawę wszechświatową. Osobliwością jej był do dziś stojący wspaniały pałac Trocadero, wystawiony kosztem 14 milionów franków ze swoją olbrzymią salą i obszernemi galerjami półkolistemi, zkąd cudowny roztacza się widok. Zwiedziło ją 16 milionów osób, między temi budzący powszechną ciekawość szach perski, który wtedy po raz pierwszy stanął na ziemi europejskiej.

W roku 1889 otwartą zostaje ostatnia paryzka wystawa wszechświatowa. Kosztowała 50 milionów franków, zwiedziło ją 26 milionów osób, z tego w jednym dniu 13. października 387,000 osób.

Państwo zarobiło na czysto 10 milionów franków, oprócz niektórych budynków, które po niej zostały.

Od roku 1889 do 1893 prawdziwa powódź wystaw, — częścią międzynarodowych, częścią krajowych. Naliczyć ich można przeszło 20, nie biorąc w rachubę pomniejszych częściowych, poświęconych specjalnym działom, lub wynalazkom. W tym okresie odbyła się nasza krajowa we Lwowie w 1894 roku i międzynarodowa w Chicago, otwarta w rocznicę odkrycia Ameryki.

Ostatnia z nich rozmiarami przewyższyła paryzką, gdyż zajmowała 420 hektarów powierzchni, mimo jednak malowniczego położenia w Jackson-Park, nad brzegiem jeziora Michigan, nie zdołała przewyższyć jej pod względem smaku i piękna, na które wyłączny przywilej posiada Francja, a specjalnie Paryż. Wystawa w Chicago kosztowała 110 milionów franków, a zwiedziło ją 27,500,000 osób.

Kronika niedzielna.

„E pur si muove“! A jednak się porusza! Ruch artystyczny, literacki, giełdowy, budowlany, wydawniczy. Biedni dziennikarze! Dokąd idziemy? Ej co tam! Zakładam dziennik. Aby handel szedł!

Pisać kronikę. — Zaraz. Chwilkę cierpliwości — niech odsapnę — odetchnę. — Teatr, literatura, społeczeństwo, elektryczne tramwaje, telefony, mikrofony, samobójstwa, braki, kradzieże, domy walące się, wczoraj turcy greków, dziś biją amerykanie hiszpanów, jutro bić będą boerowie anglików tak mocno, że już angielskich plastrów nie ma w Europie. aby zagoić żyły pokiereszowanych Johu-Bullów.

Pomyślcie, czy w tym chaosie, wirze, zgiełku, otumanieć nie można?

W teatrze jedna sztuka za drugą — pędzi przewraca sąsiadki swoje bez litości. Jeszcze jedna komedja nie miała czasu upaść, już druga podczas tego padania — zwaliła się na ziemię. To mi ruch! Teatry rządowe miejskie, ogródkowe, ludowe, amatorskie, powstają codziennie. Czyż to nie dowód ruchu nowej twórczości dramatycznej? Kółko miłośników sceny amatorskiej w środę wystawia pornograficzną farsę »Anonimy«, w czwartek daje »Hamleta« — a w niedzielę — już są gotowi i dają »na dochód biednych dzieci w Paranie Lizystratę«! To mi ruch! Na scenach wielkich, opera, dramat, operetka, komedja, farsa, feerie, szkice, nokturny jednoaktowe, — w szalonej gonitwie galopady piekielnej spieszą — udają ze znużenia i znowu nowe pary wpadają na scenę.

Autorowie — symboliczni modernistyczni i starego szablonu pchają się do kancelaryj teatrów, a za nimi tragarze wnoszą partytury, manuskrypta, wielkie, małe — olbrzymie. Kilku autorów widząc taką rywalizację mdleje z zazdrości — wozy ratunkowe oblegają teatr, ażeby zabierać zamroczonych twórców. Biedny dyrektor ochłonąć nie może — od świtu do nocy pracuje i jeszcze za mało. Publiczność u bram teatru — krzyczy: »Prędzej! nowości! dalej!« — *usque ad finem!*

Na ulicach ruch budowlany. Pan Agapit stawia dom czteropiętrowy — z tyłu przypiera go pan Nikary oficyną sześciopiętrową — z przodu pan Hilary buduje willę — jeszcze willa nieskończona — a już — co państwo powiecie — dom pana Agapita zawalił się. Ale ruch jest! A w parlamencie nie ma ruchu? — biją się mówiąc delikatnie, po fizjonomjach, kałamarze w powietrzu — pulpity tłuką na kawałki o łby przeciwników. To mi ruch! Minister rodak jeszcze nie wdział fraka — a tu wpada drugi rodak — wydziera frak mówiąc: „już pan byłeś ministrem, ja dziś nim zostałem — czołem! »Na giełdzie ruch — nasi rodacy strzelają sobie w łeb aż miło. Cóż dopiero mówić o ruchu wydawniczym, dziennikarskim!...

Plakaty olbrzymiej wielkości na rogach ulic wołają głosem rozdzierającym:

»Obywatele«! nasz dziennik od 1. stycznia **tylko** 60 groszy kosztuje. Każdy prenumerator dostanie za darmo, jako dodatek dwanaście tomów starych powieści«! Stare wino smakuje, stara powieść też!...

Drugi plakat woła:

Stój! dokąd idziesz! czytaj obywatelu — nasz dziennik kosztuje **tylko** koronę!!! Pomyśl co dostaniesz za tę koronę ilustracje, bilet do Sądowej Wiszni tam i z powrotem i 20 tomów takich arcydzieł — jak o to: »Wściekła się i już«, „Tajemnice powalanej pończochy« »Jedna noc w furdygarni czyli występek ukarany“. Trzeci, czwarty i dziesiąty plakat drze się w niebogłosy — jak baby na rynku sprzedające »zielone«.

Biedni dziennikarze! W obec takiej produkcji literatury — na cóż ta wasza cicha, nieoklaskiwana, a tak ciężka i żmudna praca, na cóż ona się przydać może? Ten wielki

Darowana miłość.

z francuskiego

napisał M. Lescoott.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 18).

22. lutego. Miesiąc upłynął od czasu, odkąd nie zajrzałem do tego zeszytu. Czas mój cały pochłonięty był daremnymi, niestety! zabiegami. Teraz czerwone plakaty, wywieszone na zamku, z napisem: „Na sprzedaż“, zastąpione zostały innemi, z ogłoszeniem sprzedaży przez licytację. Nie mogłem wyjednać nowej zwłoki. Wierzyciele przelękli się o swoje sumy w obec zmniejszonej wartości ziemi. Henryk, który z rycerską swoją wspaniałomyślnością zaakceptował wszystkie długi ojcowskie, nie mógł odmówić ich żądaniom.

List, który do mnie napisał w tej sprawie, był tak pełny rezygnacji, że gdyby nie przypisek, mógłbym go posądzić o obojętność.

„Pomiędzy nabywcami — pisał — wybierz, Piotrze, jeżeli możesz, ludzi uczciwych. Oddaj nasze stare gniazdo rodzinne w ręce, które potrafią je uszanować; oddal tych, którzyby świętokradczą dłoń podnieśli na nasze pamiątki przeszłości. Krucze stada przedsiębiorców rozmaitego rodzaju krążą, jak mi mówiono, nad staremi siedzibami naszemi, a ta myśl tak mnie boli, jak skazanie na śmierć kogoś z moich ukochanych... Odetchnę swobodniej, kiedy mi napiszesz: „Sprzedałem zamek tanio, ale zostawiłem go w zacnych rękach.«

— Jak on strasznie cierpi! — pomyślałem w duchu.

Zaproponowałem oddanie mojej kaucji. Uznano ją za niedostateczną. Interes jednak idzie mi świetnie, ale nie spłaciłem jeszcze w całości pana Doucina. Zarobek mój dzielę na trzy części: jedną obracam na amortyzację długu, drugą posełam Henrykowi, aby mu ulżyć nieco ciężaru, który przyjął na siebie, trzecią zużytkowuję na swoje potrzeby i utrzymanie domu.

O! tak. Florencja Bertin, hrabina de Varsange, była złym duchem naszym... Ona to spowodowała naszą ruinę, a jednak i ja nie czuję się na siłach przeklinać jej...

Widzę ją zawsze taką, jaką ją ujrzałem po raz pierwszy, promieniejącą młodością i weselem i mimowoli zaczynałem ją tłómaczyć. I zdaje mi się, że słyszę zwierzenia starego hrabiego, pewnego wieczoru przy kominku.

— Posłuchaj, przybrany mój synu — mówił. — Chcę, abyś wiedział prawdę i powiedział kiedyś Henrykowi, jak się rzecz stała. Wtedy może zrozumie mnie i przebaczy.

Streszczam tu jego opowiadanie:

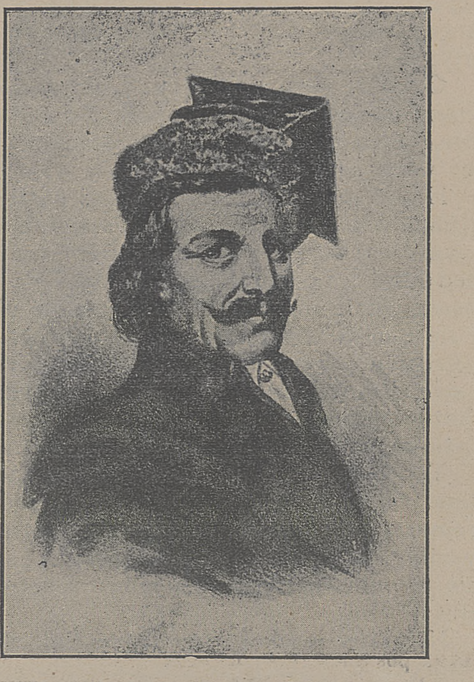
Florencja Bertin była jedną z tych biednych dziewcząt, które śmierć ojca przerzuca nagle z życia przyjemności i zabaw, w krańcowy niemal niedostatek. Świat, w którym się dotąd obracała, zamknął przed nią drzwi swoje. Sierota, bez majątku, zbyt mało wykształcona, aby zostać nauczycielką, zajęła podrzędne miejsce panny do towarzystwa.

Panny de Varsange poszukiwały właśnie lektorki, ale uchodziły one za tak dumne, wymagające i skąpe, że trudno było im dogodzić. Florencja przedstawiła się, uśmiechnęła i została zgodzona na miejscu. Oprócz głośnego czytania pięknym swoim, muzykalnym głosem, stanowiącym rodzaj melodji, wykonywała ona drobne roboty na kanwie, które pobożne panny de Varsange rozdawały kościołom, ubierała im kapelusze i czepeczki, choć siadywała do stołu ze swemi paniami, a wieczorem, w salonie, rozlewała herbatę gościom. Goście ci, z których najmłodszy przekroczył już sześćdziesiątkę, obchodzili się z nią ze zwykłą galanterją starców, względem młodych i pięknych kobiet. Recytowali jej staroświeckie madrygały, a niektórzy przynosili jej cukierki Wszyscy lubili ją niezmiernie. Kiedy smukła jej postać, pełna wdzięku, o harmonijnych ruchach i wielkich, słodkich, czarnych oczach, zjawiała się w posępnym salonie dwóch sędziwych arystokratek, zdawało się, że promień słońca rozgrzewał zakrzepłe serca. Posiadała ona taki dar czarowania wszystkich, że nawet gwałtowność Ofelji i skąpstwo Walerji kapitulowały przed jej urokiem. Pełnia tryskającego z niej życia, stanowiła taką sprzeczność z chłodnem i sztywnem jej otoczeniem, że wszyscy, mimo wiedzy, ulegali jej wpływowi. Jakżeż mógłby był hrabia oprzeć się jemu?

Pewnego dnia, gdy mówił o nieuleczalnym swoim smutku, spostrzegł piękne, wilgotne oczy panny do towarzystwa, skierowane ku sobie. Odtąd częste jął szukać tego spojrzenia. Współczucie tej młodej sieroty było mu wielką pociechą w jego boleści; nie poczytywał sobie tego wcale za złe; nie rozmawiał z nią wcale, zamieniając zaledwie parę słów badalnej grzeczności, kiedy podawała mu filiżankę herbaty. Czasami, gdy inni goście nie dopisali, siadywała naprzeciwko niego do partji wista. Były to dla niej dni świąteczne. Podczas, kiedy panny de Varsange biadały nad sprzeniewierzeniem się przyjaciół, ona z trudnością tłumiła swoją radość, zdradzającą się wybuchami srebrzystego śmiechu, kiedy szansa była po jej stronie.

Zima miała się ku schyłkowi. Hrabia opowiadał zawsze o swoim smutku i byłby się bardzo zdziwił, gdyby mu kto powiedział, że ten o wiele już był lżejszy.

Pewnego dnia, gdy miał towarzyszyć kuzynkom na kazanie słynnego] kaznodziei, nie stawił się w oznaczonej godzinie. Panny de Varsange, zaniepokojone, odjechały, zleciwszy Florencji, aby, gdy nadejdzie, objaśniła go, gdzie ma je szukać.



JAN KILIŃSKI,

PUŁKOWNIK-SZEWC.

Młoda dziewczyna była sama w salonie, gdy wszedł. Czytała list, od którego podniosła ku niemu oczy błyszczące łzami. Smutek tej mężnej sieroty poruszył go do głębi serca. Podczas, kiedy zwięźle wywiązywała się ze zleceń panny de Varsange, hrabia nie spuszczał z niej wzroku.

— Co pani zrobili, panno Florencjo? — spytał łagodnie. — Co pani jest?

— Wyjeżdżam — odparła — płaczę po tym domu, gdzie wszyscy byli dobrzy dla mnie.

— Wyjeżdżasz pani?! — zawołał, zdjęty nagłą trwogą — wyjeżdżasz?! I dokąd?

Ona podała mu list.

— Wydawało mi się — rzekła — że pan hrabia czujesz trochę życzliwości dla biednej sieroty, nie mającej nikogo na świecie. Czytaj więc pan i doradź mi, co mam zrobić.

Ale doradca nie miał odwagi nakłaniać jej do przyjęcia korzystniejszego miejsca, który jej ofiarowywano u jakiejś ruskiej księżny. Przeciwnie, starał się dowieść jej, że nie powinna opuszczać domu, którego była światłem i weselem.

Ona odparła bardzo łagodnie:

— Zapominasz, panie hrabio, że jestem ubogą i zmuszoną pracować na życie. Warunki zaś, które mi proponują, trzykroć przenoszą moją płacę tutejszą.

Wtedy on zaczął użalać się nad sobą. Po wielkiej stracie, którą poniósł, zaznał nareszcie niebo ukojenia, przyznawał to sam, w słodkiej zażyłości przyjaznych stosunków, i tę znowu miał utracić teraz.

— O! wszak ja tak mało znaczę — broniła się Florencja. — Zostaną panu panny de Varsange.

On wzruszył ramionami.

— Odjechać... chcesz pani odjechać? — powtarzał. — Cóż my poczniemy bez pani?

Zaczęli na nowo dyskutować tę kwestję, a tymczasem czas upływał, a oni oboje zapomnieli, że panny de Varsange czekają w kościele.

Naraz w chwili, gdy hrabia po raz dziesiąty powtarzał błagalnie: „Nie odjeżdżaj pani, nie opuszczaj nas...“ w progu

---

okrzyk — to hasło niezmierzone: »Aby handel szedł“ zabije w krótce waszą twórczość, zapał, fantazję. I pocóż te wasze szczytne boje w imię prawdy, sprawiedliwości i postępu, jeżeli makulatura starych powieści nic zdrowego nam nieprzynosząca — tak dalej świat ogłupiać będzie.

Biedni dziennikarze! — Ten ruch wydawniczy przemieni wasze ciche redakcje w biura wywiadowcze, będziecie dawać objaśnienia mamkom, kucharkom, dorożkarzom, a prace waszego ducha — zastąpią — wielkie nożyce!

Ja sam zakładam dziennik! Wszystkie artykuły będą wycinane z drugich dzienników. Panny do wszystkiego, którym udzielać będę w redakcji — odpowiednich zatrudnień— w wolnych chwilach pokręcą za korbę od maszyny, fejletoniści nakładają farby — artyści, którym będę robił reklamę, zostaną kolporterami, a trzcionki składać będą moi synowie — bardzo zdolne chłopaki Co? To będzie dziennik!... Każdy prenumerator roczny— dostanie jeszcze w dodatku kozę i szczotkę do zębów. Aby handel szedł!

Wicek.

salonu ukazały się dwie zasuszone postacie starych panien, które, niepostrzeżone przez nikogo, zatrzymały się w obramowaniu portjery.

Cierpki głos, wołający: „Florencjo!“ wyrwał ich ostro z zapomnienia. Zerwali się oboje, jakby pochwyceni na gorącym jakimś uczynku.

Hrabia jął się tłómaczyć. Jakaś nieprzewidziana przeszkoda nie dozwoliła mu stawić się na czas w kościele; przyszedł tylko co przed chwilą i panna Florencja objaśniła go właśnie, gdzie ma szukać kuzynek, ale plątał się i mieszał pod badawczem i nieufnem spojrzeniem dwóch kobiet. Nie zatrzymały go one, jak zwykle, tego dnia na obiad, to też wieczorem nie ośmielił się zjawić powtórnie.

Tej nocy nie spał wcale. Myślał ciągle o tem, że Florencja, zbyt ostro zapewnie zgromiona przez Ofelję, zdecyduje się niezawodnie na wyjazd. Powtarzał sobie: „Cóż mnie to obchodzi?!“, nie mógł jednakże zmrużyć oka.

Nazajutrz czekał zwykłego bileciku, w którym kuzynki jego przedstawiały projekta na dzień obecny; ale ten nie nadszedł wcale. Udał się do nich, woląc już, z dwojga złego, narazić się na scenę. Przyjęły go zimno, ale Florencja była obecną, pochylona, jak zwykle, nad krosnami. Ten widok uspokoił go. Czekał więc niecierpliwie, aby podano herbatę, przyczem mógłby zamienić z nią parę słów na osobności.

Gdy podeszła do niego z filiżanką w ręce, zapytał cicho:

— Cóżeś pani postanowiła?

Rzuciła mu spojrzenie, w którem wyczytał więcej czułości, niż współczucia:

— Zostanę — odparła krótko.

Jemu serce wezbrało wdzięcznością.

— Jakaś pani dobra, bardzo dobra! — odparł.

Z drugiego końca salonu Ofelja nie spuszczała z nich oka.

Powrócił do siebie uradowany. Zrozumiał, że dla niego jednego została i odmówiła korzystnego miejsca. Przypomniał sobie jednak jej słowa: „Jestem ubogą i muszę pracować na życie.“ Jej poświęcenie wzruszało go, ale zarazem wprowadzało w kłopot. Jakim sposobem wynagrodzić ją za to? Wyjednać u panien de Varsange podwyższenie jej płacy było rzeczą wprost niepodobną. Sam zaś nieśmiałby nigdy ofiarować jej pieniędzy. Cóż więc począć?

Choć nie przyjmowano go tak serdecznie, jak dawniej, co wieczór jednak powracał do kuzynek. Zażyłość jego z Florencją wzrastała z dniem każdym, pod bazyliszkowem okiem starych panien. Przymus, jaki sobie zadawać musiał, nadawał więcej jeszcze smaku zakazanemu owocowi. Żal mu zresztą było tej biednej dziewczyny, nad którą przewodził ostry głos imponującej Ofelji. Nie mogła nawet przejść koło niego, żeby despotyczna stara panna nie rozkazała zaraz: „Floro, chodź tu natychmiast!“

Tym sposobem upłynęły dwa tygodnie, podczas których nie mógł zamienić z nią jednego słowa. Pewnego wieczoru, doprowadzony do ostateczności, popełnił wielką nieostrożność. Odmówił partji wista, pod pozorem bólu głowy i usiadłszy obok Florencji, zapytał jej cicho, pod rozgniewanem spojrzeniem Ofelji:

— Cóż się dzieje?

Ona odparła również szeptem:

— Życie, które mnie zmuszają prowadzić tutaj, jest nie do zniesienia. Gdyby nie przyrzeczenie, dane panu, wyjechałabym niezwłocznie.

Jego znów ogarnął przestrach, iż ją może utracić.

— Błagam panią, bądź cierpliwą. Twoja słodycz rozbroi je w końcu. Jestem ci tak nieskończenie wdzięczny!

Podniesiony głos Ofelji przerwał ich rozmowę;

— Floro, zechciej wziąć moje karty. Mam niektóre rozkazy do wydania.

Gdy nazajutrz hrabia, o zwykłej porze, wszedł do salonu, szukając wzrokiem Florencji, drgnął ze wrzuszenia, ujrzawszy na jej miejscu, pochyloną nad krosnami kobietę obcą, niemłodą, o brzydkiej twarzy i spiczastych rysach.

— Czy panna Florencja chora? — zapytał, zdjęty niepokojem.

— Flora wyjechała. Odprawiłyśmy ją, bo przestała nam być dogodną — krótko odparła panna Ofelja.

Nie śmiał zapytać o przyczynę tej nagłej odprawy, ani o miejsce, dokąd się udała sierota, bo czuł zjadliwy wzrok kuzynki, sięgający aż na dno jego duszy. Widząc, że milczy, Ofelja dodała złośliwie:

— Wyjechała dziś rannym pociągiem żałując, że nie mogła się pożegnać. Czy bierzesz kartę, kuzynie.

Usiadł machinalnie do stolika, ale był roztargniony i psuł grę swego partnera.

Gdy tego wieczoru powrócił do domu, Nicea wydała mu się pustą. Czuł większą, niż kiedykolwiek, próżnię w życiu.

Nazajutrz rano wręczono mu list, adresowany kobiecem pismem.

„Panie hrabio!

„Wypędziły mnie od siebie. Wyjeżdżam, ale chciałabym przedtem pożegnać jedynego człowieka, który się okazywał dobrym dla mnie. Czy nie jest to zbyt wielka śmiałość z mej strony prosić pana, abyś się raczył pofatygować na dworzec dziś, o jedenastej?

„Wdzięczna i oddana
„Florencja Bertin.“

Rzucił okiem na zegarek, ubrał się szybko i kazał się wieźć na banhof.

Stała już w poczekalnej sali, gotowa do drogi, z biletem trzeciej klasy w ręce.

Serce hrabiego ścisnęło się żalem.

— Wypędziły mnie — rzekła głosem zdławionym, w którym drgał głuchy gniew.

— Ale dla czegóż wyjeżdżasz, panno Florencjo? — spytał. — Czemuż nie bierzesz pani tego miejsca u ruskiej księżny?

— Miejsce juz zajęte.

— To może się znaleść inne. Pozwól mi zająć się tem. Mam przyjaciół, którzy...

— To się na nic nie zda. Nikt nie weźmie mnie bez rekomendacji, a one uprzedziły mnie, że jeżeli pozostanę w Nicei, rozgłoszą przyczynę, dla jakiej mnie odprawiły.

— Ale cóż one pani zarzucają na Boga?!

Uśmiechnęła się gorzko,

— Czyż nie domyślasz się pan?

On sam niewiedział, co odpowiedzieć, ale trzydziestoletnia panna znała snadź wartość słów wypowiedzianych w porę, bo ze smutną stanowczością rzekła:

— Zrozumiały, że pana kocham. Jeżeli czynię ci to wyznanie to dlatego że wyjeżdżam i nigdy już nie] ujrzę cię więcej w życiu. Bywaj zdrów, panie hrabio!

On, przejęty do głębi, sam nie zastanawiając się, co czyni, szepnął:

— Moje dziecko, moje drogie, biedne dziecko i ja też kocham cię...

Tak, istotnie. Kochał ją miłością, ale nadewszystko miłością ojcowską. Czuł nieprzepartą potrzebę czuwać nad nią, chronić ją od upokorzeń i przemian zawistnego losu i nie dać jej puszczać się samotnej w świat.

Ona podniosła się ruchem powolnym i zrezygnowanym, a wtedy on, ulegając popędowi serca i pragnieniu wynagrodzenia jej w dziesięćkroć poniesionej dla niego ofiary, zawołał:

— Nie jedź, nie opuszczaj mnie samego.

Ona smutnie potrząsła głową, wyciągając do niego rękę na pożegnanie.

Wtedy szepnął:

— Chcesz zostać żoną moją, Florencjo?

— Tak — odparła bez wahania, z promieniejącemi od szczęścia oczyma.

— Tym to sposobem ożeniłem się — kończył hrabia. — Wyznaję, że pospieszyłem się zanadto, że winienem był pierwej zasięgnąć rady Henryka, który może byłby z własnej woli przystał na to, widząc, jak czuję się nieszczęśliwym. Ale moje serce zawsze brało górę nad rozumem. Nie zapomniałem mojej drogiej Edyty, to pewna, ale ona opuściła mnie, aby już więcej nie powrócić. Henryka losy powołują daleko, a twoje poświęcenie, mój drogi chłopcze, nie mogło wypełnić próżni mego życia. Florencja obdarzała mnie głębokiem przywiązaniem; nie jest to żadna intrygantka i okazała się ona bezinteresowną aż do nieprawdopodobieństwa. Byłem poniekąd odpowiedzialnym za to, co zaszło i poczuwałem się do obowiązku czuwania nad nią. Zresztą, mam ci wyznać prawdę... nie miałem odwagl powracać do mojej samotności. Od chwili, gdy zamieniliśmy przyrzeczenia, postanowienie moje zapadło. Nie była już ona dla mnie Florencją Bertin, ale przyszłą hrabiną de Varsange. Zaczynały się obowiązki moje względem niej. Odwiozłem ją do klasztoru, gdzie pod opieką dobrych zakonnic czekać miała, aż dopełnię wszelkich formalności legalnych. Przez chwilę łudziłem się nadzieją, że kuzynki moje, rozbrojne uczciwością moich zamiarów, zechcą przyjąć napowrót biedną dziewczynę do siebie i służyć jej za matkę. Udałem się więc do nich. Walerja dałaby się była może rozczulić. ale Ofelja była bez miłosierdzia. Wyrzucała mi, że uchybiam tradycjom rodzinnym i pamięci mojej drogiej zmarłej, że wreszcie nadużyłem praw gościnności.

— Wybrałeś pomiędzy nią, a nami — rzekła. — A teraz, żegnam pana.

(C. d. n.)

Dlaczego z polakami w Ameryce nie liczą się?

Jest nas tu w Ameryce coś około 2 miljonów; tworzymy odrębne społeczeństwo, mamy własne organizacje, kościoły, szkoły, własne dziennikarstwo, a jednak w kraju absolutnie z nami się nie liczą, nie myślą o nas, nic sobie z nas nie robią.

W ostatnim tygodniu, w paru gazetach prawie równocześnie zauważyliśmy utyskiwania z tego powodu. Gniewa nas to i nie bez pewnej słuszności, że kraj, do którego tęsknimy, który zawsze za ojczyznę swoją uważamy, dla którego jak możemy i umiemy, staramy się pra-

(Patrz dalszy ciąg na str. 9-tej).

WESOŁY KURJEREK.

Na ulicy.



— Co ci się stało?
— Wyobraź sobie, żona mi uciekła!.
— Jabym tego znowu tak bardzo do serca nie brał?.

Mazurek.

(Z tematów Chopina).

Sroczka skrzeczy na płocie,
Kotek łapkę swą myje —
Ej, ty, sroczko!... ej! kocie!...
Matkę wezmę za szyję
I przytulę się cała,
Ucałuję twarz bladą,
Żeby już nie płakała;
Wrócą zdrowi — przyjadą!...

Bo i na co się smucić,
Gdy się wróżba tak składa?
Jak nie mają powrócić,
Kiedy sroczka precz gada:
»Jadą goście — po moście,
Będzie gości tu chmura,
Choćby skrzypka już proście
Do białego mazura«.

Sroczka skrzeczy na płocie,
Kotek łapkę wciąż liże...
Ej, ty, sroczko!... ej, kocie!...
A co!... jadą... żołnierze!...
Lecz — ktoś obcy na przedzie...
Jezu!... jadą we wrota,
Towarzysz konia wiedzie...
Jezu!... możem sierota!...

Idę w ganek nieżywa,
Jak cień matka się słania,
Stuk się kopyt odzywa,
Słychać szabel szczękania,
Ułan z konia zeskoczy...
Jezu!... słyszę jęk bólu!..
Jezu!... krzyżyk krwią broczy...
Jezu! Jezu!... Matulu!...

Bożydar.

Tylko szesnaście.

Humoreska wojskowa,

z czasów powstania w Bośnji.

Kiedy nasze c. k. austrjackie pułki zajęły Banialukę, przyjęli nas ci przeklęci bośniacy, tak czołobitnie, że możnaby było o nich pomyśleć, iż są wprost niezdolni do zamącenia komukolwiek wody.

Dla siebie i dwunastu moich huzarów dostałem kwaterę w domu jakiegoś zamożnego bławatnika. Gospodarza nie było w domu, lecz tem przyjaźniej przyjęła nas jego żona, żwawa, młoda kobietka. Była dość inteligentną, a ponieważ mówiła trochę po niemiecku, mogliśmy więc się nieźle porozumiewać. Przedewszystkiem usprawiedliwiła nieobecność swego małżonka tem, że nie jest on w szeregach powstańców, lecz pojechał do Saloniki po zakup nowych towarów i jeżeli tu dłużej zabawimy, to będziemy go mieli przyjemność poznać. Co mnie zresztą mógł obchodzić jej mąż? Z pokoju, który mi przygotowała, byłem zadowolony, a ponieważ obiecała mi dobrą kolację, byłem w jak najlepszym humorze.

Na stole leżał album z fotografjami prawie wszystkich turystów, którzy zwiedzili wystawę etnograficzną w Moskwie.

Pod wieczór, kiedy moi huzarzy pokończyli obowiązki swej służby i zaczęli sobie wesoło śpiewać, zapukała gospodyni do moich drzwi. Przekonawszy się, że w pokoju, oprócz mnie nikogo niema, podeszła blisko i padła przedemną na kolana.

— Ależ... proszę!... bądź pani łaskawą wstać i powiedzieć mi, czem mógłbym pani służyć?

Dopiero teraz spostrzegłem, jak przepięknemi były czarne oczy młodej kobiety, która zresztą, gdyby nie była tak silnie pomalowaną cynobrem, mogłaby uchodzić za pięknośćć. Wyglądała najwyżej na jakie trzydzieści dwa lata.

— Zaklinam pana na wszystkie świętości, wielmożny panie generale — zaczęła młoda kobieta, ściskając moje ręce — bądź pan wyrozumiałym dla mnie biednej, zrozpaczonej kobiety, gdyż inaczej rzucę się zaraz do studni.

— Generałem wprawdzie jeszcze nie jestem, ale proszę mną rozporządzać. Postaram się zadowolnić panią we wszystkiem, co nie będzie przeciwne memu żołnierskiemu honorowi.

— Tak, tak, do pańskiego żołnierskiego honoru jestem zmuszoną się odwołać — ciągnęła dalej gospodyni. — Pan jesteś szlachetnym, rycerskim człowiekiem, który zrozumie rozpacz matki. Mam prześliczną córkę, a ponieważ obawiam się, że pańscy huzarzy...

— O, jeżeli o to idzie, to zapewnić panią mogę słowem honoru, że córce pani nic się złego nie stanie.

— A jednak obawiam się ogromnie, gdyż córka moja jest prześliczna i powabną. Zresztą, nie mogę być ciągle przy niej, ażeby jej bronić. Mogą na mnie napaść w nocy... Wtedy tylko będę spać spokojnie, jeżeli pan, panie pułkowniku, pozwoli, aby przez czas pańskiego pobytu u nas, córka moja mogła sypiać w pańskim pokoju.

— Sypiać?.. w moim pokoju?

— Tak, ponieważ może być bezpieczną tylko tu, pod pańską rycerską opieką. Jestem pewna, że tu nic jej się złego nie stanie. Pańskie słowo honoru będzie jej obroną.

— W jakim wieku jest córka pani?

— Ma dopiero szesnaście, ale to anioł prawdziwy.

Do kroćset piorunów. Mam więc co noc ochraniać szesnastoletnirgo anioła, któregom zobowiązał się bronić słowem honoru! A to śliczna awantura! Byłem przygotowanym przyczyniać się do uspokojenia Bośni wszelkimi sposobami, ale w każdym razie nie takimi!

— Nieprawdaż, pan mi pozwoli, tak około północy, kiedy już wszyscy posną, przyjść do pańskiego pokoju z moją córką? O, dziękuję panu. Niech niebo pobłogosławi pana za pańską wspaniałomyślność.

— Dziękuję za takie błogosławieństwo. Dałem słowo, że będę bronił jej córki, więc dla lepszej obrony sprowadza ją na noc do mego pokoju. I ja mam może co noc z wydobytą bronią pilnować jej, jak Kadun-Kie-Chuda sułtańską narzeczoną w święto Bajramu.

»Nie pożądaj żadnej rzeczy, która jego jest« — powiada przykazanie. Ale ja niczego nie żądam; przyprowadzają mi ją przecie dobrowolnie. Czy to nie jest rzeczywiście europejską misją dla huzarskiego porucznika, czuwać nad spokojem córki, którą własna matka przyprowadza do jego pokoju? To nazwałbym prawdziwie bośniacką sprawą. Ale dane słowo honoru!... Honor żołnierski!... Co tu wiele rozumować!..

Ta kobieta ma mnie za jakiegoś bohatera z bajki, za Lohengrina, który przypłynął tu na swej łabędziej łodzi, aby bronić niewinności. Czyż ja mam obalić tę jej wiarę? Czy mogę złamać słowo honoru? Nie, ja będę, jak z kamienia wykuty. Zabronię oczom spoglądać na nią. Będę myślał o samych tylko smutnych rzeczach. Wezmę się do przepisów służbowych i przeczytam je całe. Położę sobie pasjans. Wszystko mi jedno, może tu sobie spać spokojnie, choćby była piękną, jak sama Semiramida. Zamienię się w skałę. Ale zaraz jutro rano zameldduję się w sztabie i poproszę, aby następnej nocy posłano mnie na forpoczty. Ogromnie lubię, kiedy mnie deszcz zmoczy do nitki. Ale zaraz! jeszcze jeden argument, który doda mi sił do panowania nad sobą: czy to, aby nie zasadzka? Czy ja tu nie mam przypadkiem odegrać roli nieboszczyka Holofernesa? Tak!... A ponieważ nie mam wcale ochoty obudzić się jutro bez głowy, więc muszę być ascetą!

Wszystkie moje filozoficzne rozmyślania przerwały lekkie kroki, które około pół nocy usłyszałem pod drzwiami mego pokoju. Myśl mi się zaćmiła, a serce biło tak, jak dziki rumak wali kopytami o kamienie. Wściekłość mię ogarnęła na buntujących się bośniaków. Czułem, że nie zaznam miłosierdzia! Ktoś stuka nieśmiało, — »proszę wejść«!

Ostrożnie otwierają się drzwi i wchodzi tajemniczo uśmiechnięta moja gospodyni, niosąc na ręku swą córkę, malutkie, śliczne dziecko w poduszce.

— Otóż i ona, panie pułkowniku, nieprawdaż, że śliczna, jak anioł?

— Co? i kto? przecież mi pani mówiła, że ona ma szesnacie!

— No tak, szesnaście miesięcy! Ale jest już odstawiona od piersi i nic, a nic nie będzie panu przeszkadzała. Dałam jej w mleku troszkę soku makowego, ażeby spokojnie spała.

— Miljon kroć sto tysięcy bomb i kartaczów! jakąż krzywdę mogliby zrobić temu robakowi moi huzarzy, o których się pani tak obawiała?

— Ja... ja... jąkała się bośniaczka — obawiałam się, że oni mogliby moje maleństwo zjeść...

Doznałem uczucia, jakby mię zimną wodą oblano. Więc my uchodzimy u tych ludzi za pożeraczy małych dzieci. Drugiej takiej przygody nie chciałbym mieć więcej w życiu.

Maurycy Jokaj.

„Wielkie figury“.



— Co ten Walewski nagadał tam o nas w swojej komedji, że aż zatrzęsło się wśród radców w namiestnictwie?

— Powiedział że: rachunek nasz na nic się nie przyda — ośm od dwóch nie mogę, pożyczam od żyda.

Mowa do państwa młodych, wypowiedziana na weselu wiejskiem przez Ignacego Kowala.

(Autentyczne.)

Zgromadzeni państwo młodzi tu oboje, jużeście przyszli do ślubu w kompanji kapeli, jako i przyjechali na furach gospodarze i gospodynie w poduchwałości, co nie kużdemu Bóg użyczył siły na piechotę w stare lata, jako na ten przykład mróz na świecie, co głowa osiwiała i nogi ustali!

Już za wolą Najwyższego Pana i księdza pastyrza, który więc jest proboszczem u nas, macie zezwoleństwo do siebie stanąć z wesołości i z miłości do małżeństwa.

Ty panie młody Jantoni i panna młodo Salumejo, jako się wyrzekło w kościele naszym chrześcijańskim »Kyrie elejson i Chryste elejson« według akuratności klijastyka pańskiego, że dla pierwszego rodzica naszego Jadama, Bóg użyczył świętą Jewę, żeby im było lżej do społeczności nachować dziatek we dwoje, jako i my od nich ztamtąd pochodzimy z raju... bo nam nie tylko potrzeba przymileństwa w dobytku, wołu, konia, krowy, ale i na ten przykład człowieka do profesji kużdej, jak to po łacinie jest napisan: *in secula seculorum!...*

Upadnijcie do nóg rodzicowi Jochymowi, który tu jest w obecności z karkulacyją i Kazimierz Grzechotka od pana młodego, którzy są w przytomności, jako drużbów i druchny w państwie swojem, które kużdemu od Jadama i Jewy jest użyczone z przynależytości do ciała i ducha swojego we środku — na ten przykład nie powróci kurcze do jaja; ino w profesji do terminu będzie rzemieślnik, co kużdemu jest to bardzo do zrozumiałości...

Nie trza nam nic więcej, ino łaski Boskiej, w przyjacielstwie ludzi z karkulacją w dziatkach — niech Pan Bóg spenentruje, żebyście nie pragnęli kawałka chleba, ani soli, jak będzie wola wyższa na wysokości, gdzie jest słońce, asztromonija, miesiąc i gwiazdy.

Tak i wy uczciwszy Boga i ludzi, co się dziś bierzecie z perswazji i obserwacji, błogosławcie dziatki, których jeśli wam Bóg użyczy, czy na pociechę waszą udających się do ślubu, co jeszcze abyście wnuków doczekali — a po śmierci waszej za wolą najwyższego Boga w rezygnacji hunoru, jako i wszyscy we zgromadzeniu słuchacze w przyjacielstwie powiemy wam nad grobem:

„Wieczne odpocznienie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków — czego wam, sobie i kużdemu bliźniemu mojemu życzę. Amen“.

Na fali.

Płyniemy razem w łodzi życia,
A fale wyją w koło nas —
Przytul się do mnie, moja luba,
Całusa daj mi jeszcze raz ...

Fala nas niesie coraz dalej,
W bezkres nas niesie wciąż bez końca,
Dokoła chmur się kłębią runy,
Ani nie zadrga promień słońca.

Więc w twoich oczach słońca szukam,
W uśmiechu twoim mam błękity,
I tak możemy iść daleko,
Spojeni z sobą w serc zachwyty.

Emil Hołod.

Piśmiennictwo polskie w Ameryce.

Rozpoczynając rok 1900, społeczeństwo polskie w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki — bo społeczeństwem chyba godzi się nazwać ów olbrzymi odłam narodu polskiego, osiedlony na ziemi Washingtona — posiada prasę wcale nie do pogardzenia, przynajmniej pod względem liczby czasopism i abonentów. Następujące, bowiem, czasopisma polskie istnieją w obecnej chwili na lądzie amerykańskim:

Dzienniki:

Dziennik Narodowy w Chicago, Ill.
Dziennik Chicagoski w „ „
Dziennik Milwaucki w Milwaukee, Wis.
Kurjer Polski „ „
Polak w Ameryce w Buffalo, N. Y.

Dwa razy tygodniowo:

Goniec Polski w South Bend, Ind.

Tygodniki:

Zgoda w Chicago Ill.
Gazeta Polska „ „
Tygodnik Powieściowy „ „
Gazeta Katolicka „ „
Dzień Święty „ „
Naród Polski „ „
Telegraf w Chicago Ill.
Reforma „ „
Polonia w Detroit, Mich.
Gwiazda Polska „ „
Niedziela „ „
Straż w Skranton, Pa.
Przegląd „ „
Tygodniowy Kurjer Polski w Milwaukee, Wis.
Gazeta Wiscosińska w Milwauke, Wis.
Katolik „ „
Polonia w Ameryce w Cleveland, O.
Jutrzenka „ „
Echo w Buffalo, N. Y.
Wiara „ „ „
Patrjota w Filadelfji, Pa.
Przyjaciel Ludu „ »
Górnik w Wilkes-Barre, Pa.
Maczuga » »
Gazeta Pittsburgska w Pitsburg, Pa.
Wielkopolanin » »
Ameryka w Toledo, O.
Głos Polski w Grand Rapids, Mich.
Prawda w Bay City, Mich.
Kurjer Nowojorski w New York, N. Y.
Przyjaciel Domu w Baltimore, Md.
Rolnik w Stevens Point, Wis.
Wiarus w Winona, Minn.
Echo St. Louiskie w St. Louis, Mo.
Słońce w St. Paul, Minn.
Tygodnik w Minneapolis, Minn.
Siła i Postęp w Shamokin, Pa.

Miesięczniki:

Sokół w Chicago, Ill.
Sztandar „ „
Ziarno „ „

A więc 46 czasopism, które razem wzięte posiadają nie mniej, jak 100.000 abonentów. Gdyby imponującym tym liczbom odpowiadała też treść czasopism naszych, to stanowilibyśmy potęgę, co się zowie. Niestety, o treści nie możemy powiedzieć tego, co o liczbie. Nie jest ona imponującą wcale.

Przyczyn składających się na to, moglibyśmy wyliczyć cały szereg, zależnych jedna od drugiej, atoli dwie są główne: pierwsza, to — powiedzmy szczerze — brak wykształcenia, choćby średniego u wielu redaktorów, a co za tem idzie, brak pojęcia o powołaniu prasy. Druga — zależność nie tylko już od stronnictw politycznych amerykańskich i naszych polskich, ale nawet od koteryj, kółek parafjalnych, popierających »business« danego pisma.

Nic więc dziwnego, że pomimo tak wielkiej stosunkowo liczby czasopism, nie zdołały one wyrobić sobie wśród mas narodu takiego wpływu, jaki prasa o wiele mniejsza wywrzeć mogłaby i powinna.

cować, nic się nami nie interesuje, ignoruje nas prawie zupełnie, a jeżeli kiedykolwiek wspomną tam o nas, to albo z lekceważeniem, albo z ironją, albo zgoła złośliwie.

Jest nas tu przecie coś przeszło dwa miljony, stanowimy siłę liczebną, wcale znaczną, w ogólnej liczbie polaków jedną dziesiątą część my wypełniamy, a jednak, oni sobie z nas nic nie robią!

Dlaczego?

Wartoby się głębiej nad tem zastanowić, szczerą na pytanie znaleźć odpowiedź, a może dałoby się jeszcze zrobić coś w tym kierunku, by stozunki z krajem inaczej zostały ukształtowane, bo bądź, co bądź, ta obojętność nas boli, a zimna krew, którą chcemy okazać, wcale szczerą nie jest i szczerą być nie może. Boli nas i boleć będzie, a tego bólu nie potrafimy zamaskować zgryźliwymi uwagami o prasie starokrajowej.

Że w kraju o nas nie dbają, że to, co się u nas dzieje, to, czem my się zajmujemy, o czem myślimy, nie budzi tam żadnego interesu, na to przez długie lata składał się cały szereg przyczyn i to bardzo skomplikowanych. Dużo winy jest po stronie naszych braci w ojczyźnie, dużo leży w podziale Polski na trzy zabory, ale wiele jest też i po naszej stronie.

Był czas, że o nas w Polsce bardzo dużo myślano, bardzo dużo się spodziewano, bardzo wiele od nas oczekiwano, ale właśnie dla tego, że i myślano i spodziewano się za wiele, a my nie zadowoliliśmy tych nadziei i oczekiwań, ani w jednej cząsteczce, nastąpiło zupełne zobojętnienie, które jest zupełnie naturalnym psychologicznym objawem.

My winniśmy tu o tyle, o ile pozwoliliśmy na wzbudzenie tych nienaturalnych nadziei w kraju. Nasze szumne, a gołosłowne frazesy, o niesłychanej miłości ojczyzny, nasze korpusy wojskowe z generałami, pułkownikami i majorami bez wojska, nasze pułki ułanów bez koni, nasi kosynierzy, strzelcy i artylerzyści bez broni, nasze wspaniałe kościoły po nad wartość obdłużone, nasze szkoły bez nauczycieli, nasza młodzież polska, po polsku nie mówiąca — wszystko to boleśnie dotknąć musiało rodaków naszych w ojczyźnie, kiedy się o tem dowiedzieli, a dotknęło ich tem boleśniej, zraziło ich tem bardziej, im lepsze mieli o nas wyobrażenie, im więcej się po nas spodziewali.

Wina nasza jest jasną. Spotyka nas kara za nasze czcze deklamacje, za naszą próżność, za naszą chętkę imponowania nazwą, a nie rzeczą, blichtrem, a nie pracą gruntowną, szczerą i wytrwałą, na realnych podstawach opartą i do pewnego i dobrze określonego celu wiodącą.

Ale i bracia nasi w kraju nie są bez winy. Za prędko nas osądzili, za prędko dłoń swą cofnęli, bo i u nas przecie nie sam blichtr, nie sama deklamacja, nie same czcze dekoracje tylko. W ostatnich latach, zaznaczył się nawet wyraźnie kierunek stale dążący do wyrugowania go zupełnego z pośród nas, do zastąpienia go pracą rzeczywistą i pożyteczną. Wina braci naszych w kraju leży w tem, że raz zrażeni, nie myślą nawet o tem, by się o naszej istotnej wartości ponownie przekonać. Wina ich także i w tem, że opierając się na relacjach Wawrzyniaków, Dunikowskich i innych naszych »odkrywców«, odrazu wyrok potępienia wydali, chociaż o tem wiedzieć przecież powinni, że nawet najzdolniejszy taki „odkrywca" w przeciągu kilkatygodniowego, lub kilkamiesięcznego pomiędzy nami pobytu, wszystkiego, co nas zajmuje, co nas boli i co nami kieruje w naszem życiu publicznem, odkryć przecie nie może.

Okolicznością łagodzącą jest tutaj podział noszej ojczyzny, brak zupełny w kraju jednolitej organizacji politycznej, brak takiego ciała, któreby z obowiązku czuwało nad cząstką własnego narodu, wichrami losów od rodzinnego pnia pośród obcych wyrzuconego.

Zajmowano się nami dorywczo, po dyletancku, raz w tej, to w owej dzielnicy, a mając przytem własnych kłopotów po wyżej uszu, zajmować się w końcu przestano zupełnie.

»Czwarta dzielnica Polski« odrazu istnieć dla nich przestała. W Galicji, wynaleziono teraz na miejsce »czwartej dzielnicy« — »Nową Polskę« w Brazylji. Zajmuje sie nią Towarzystwo »Handlowo-geograficzne«. Czytamy czasem jego organ, pod nazwą pokrewną i mocno nam się zdaje, że zajęcie się tą »Nową Polską« jest także sztuczne, nienaturalne, a nawet źródło swoje mające jedynie w reklamie — prostej kupieckiej reklamie spółki kolonizacyjnej i to wcale nie polskiej. Na patrjotyczne hasła, którymi okrywa się ta reklama, dają się łapać naiwni. Niektórzy w kraju naprawdę marzą o »Nowej Polsce« — a gdy się przekonają, że to był blichtr, »humbug«, jak my powiadamy, zniechęcą się zupełnie i znowu odwrócą się od tamtejszych polaków, którzy swoją drogą wcale na to nie zasługują, ani teraz, ani też potem nie zasłużą.

Za winę jednostek, a choćby nawet i większej ilości ludzi, ogół cierpieć nie powinien. Bracia nasi w kraju, uznaliby to, gdybyśmy ich wymowniej o tem przekonać chcieli; bądźmy pewni, że znaleźliby się tam ludzie, którzyby nas należycie ocenić umieli, gdybyśmy ich przekonać potrafili, że nie sama czcza zabawa, chęć chwilowego błyszczenia i zamiłowanie w patrjotycznej »tromtadracji«, stanowią główne przyczyny naszych zabiegów, naszych prac i naszego ruchu na obczyźnie.

Spostrzegłszy raz »tromtadrację«, wszędzio ją upatrują, a nie mogąc wskutek oddalenia odróżnić takowej od rzeczywistej pracy, milczą, by się nie pomylić. A u nas, chociaż nie brak rzeczywistej pracy, za wiele jeszcze jest tej »tromtadracji«, tego krzyku, tych wielkich, a nie wprowadzanych w życie planów. Ot niedawno, w obozie konserwatywnym tyle narobiono krzyku o potrzebie połączenia wszystkich organizacji w jedną; krzyczano długo i głośno; dużo już upłynęło czasu, dzisiaj krzyk ucichł, a roboty nie widać. Trudno wyliczać wszystkie dowody »tromtadracji« w artykule, którego zbytnio rozszerzać nie chcemy; dość wspominać o pomniku Kościuszki, o rozbitych i dotychczas niepołączonych organizacjach naszej młodzieży, a przekonamy się, że czasy jej jeszcze nie minęły.

Uwolnijmy się raz od tej zmory, starajmy się o to, by głośne plany, które koniecznie muszą i powinny być urzeczywistnione, nie pozostawały na uboczu, ale by były konsekwentnie w czyn wprowadzane, a inaczej nas będą sądzić bracia w Europie, inne będą o nas mieli wyobrażenie. O takich wielkich planach, które się u nas rodzą i giną, jak grzyby, ciągle dowiadują się nasi bracia w Europie. Roboty codziennej i powszedniej, którą obok nich się zajmujemy, nie widzą, bo widzieć nie mogą. Sądzą nas z owych planów, a sąd na ich podstawie wydawany, pochlebnym — przyznajmy się — być nie może.

»Polak w Ameryce«, zwykle dobrze poinformowany o wszelkich niegodziwościach masonów, donosi, że oni to właśnie sfabrykowali ową encyklikę papieską dla kleru w południowej Ameryce, dozwalającą im zawierać związki małżeńskie. Niegodziwi ci ludzie (to jest masoni, nie księża) byli przytem na tyle sprytni, że dopiero teraz wydało się fałszerstwo, kiedy naturalnie wielu z księży już z mniemanego zezwolenia Stolicy Apostolskiej, nie omieszkało skorzystać.

Głos z Ameryki.

Echa zamiejscowe.

Ze *Stryja.*

Karnawał w Stryju zapowiada się nie źle — z tutejszych zabach możemy zanotować większy wieczór tańcujący, odbyty w resursie. Panie pojawiły się w prześlicznych toaletach, a ogólnie podobała się piękna panna Matylda Schecherówna.

Tutejszy obywatel i radny p. Jan Wehrstein z powodu, że został zaatakowanym przez przewodniczącego kasy chorych p. Müllera, wydał list otwarty, w którym wykazał niekorzystną gospodarkę wydziału i przewodniczącego p. Müllera. List otwarty p. Wehrsteina wywarł w naszem mieście silne wrażenie.

Doradczynią Towarzystwa szkoły ludowej, wybrano w miejsce Dr. Byliny panią Helenę Postępską. Mamy silne przekonanie, że pani Postępska rozbudzi życie w tem Towarzystwie.

E. H.

Cieszyn.

Ile razy jest mowa o tutejszem gimnazjum polskiem, niemcy zawsze występują z zarzutem, że o to gimnazjum, jak w ogóle o równouprawnienie na Szlązku, upominają się »galicyjscy agitatorzy«, nie lud polski na Szlązku. Ażeby niemców — jeśli to jest możliwem — raz przecież przekonać, że lud szlązki chce żyć swojem życiem narodowem, zawiązał się komitet, złożony z samych gospodarzy i robotników wiejskich, zwołuje wiec ludowy na dzień 4. lutego do Cieszyna i wydał już w tym celu odezwę, podpisaną przez pp.: Jerzego Cienciałę, Adama Łyska i Franciszka Jedliczkę. Program obrad, obejmuje głównie sprawę gimnazjum polskiego w Cieszynie i żądania ludu polskiego na Szlązku austrjackim. W odezwie, pomiędzy innymi, znajduje się następujący ustęp: »Zgromadzenie to chcemy urządzić w ten sposób, aby zagajenie i sprawozdanie z przedmiotów obrad, powierzone zostały samym gospodarzom i robotnikom polskim, nie dla tego, jakobyśmy nie uznawali z wdzięcznością pracy braci naszych w Galicji, lub innych pracowników narodowych szlązkich, lecz wyłącznie dla tego, aby raz niemców przekonać, że szlązki lud polski, już nie tylko się ocknął, ale też dojrzał o tyle, że nie jest wcale żadny »niemieckiej kultury«, a bronić chce i bronić będzie swej narodowości wiernie i wytrwale przeciw obcemi naciskowi.

Z *Pittsburga* (Ameryka) donoszą:

W kopalni Branzel, w pobliżu naszego miasta, w sam dzień Bożego Narodzenia, nastąpiła straszną eksplozja. Wskutek nagromadzonych gazów, około trzydziestu ludzi utraciło życie, a pomiędzy zabitymi, najwięcej nazwisk polskich i słowackich.

Stanisław Karolewski, otrzymał z biura patentowego w Washingtonie zawiadomienie, że uzyskał patent na śruby swojego wynalazku, używane do spajania szyn kolejowych. Śruby te są tak zrobione, że nigdy same, przez jakiekolwiek wstrząśnięcie, odkręcić się nie mogą bez użycia ręki ludzkiej. Patent ten przedstawia wartość kilkudziesiąt tysięcy dolarów.

Z *Baltimore* (Ameryka) piszą:

Komisarz emigracyjny Powderly, coraz większe stawia trudności robotnikom, przybywającym z Europy do Ameryki. Pracuje on, jako urzędnik w tym kierunku, ażeby jak najmniej zdolnych do pracy ludzi przybywało do tego kraju. Tak przed kilku tygodniami kazał zatrzymać w Baltimore na okręcie 49 poddanych austrjackich jedynie dla tego, że nie mogli udowodnić, iż nie zostali sprowadzeni pod kontraktem. Wszyscy ci zatrzymani robotnicy oświadczyli, że jadą do Chicago. Byli to bez wyjątku silni ludzie, lecz Powderly kazał ich wszystkich jako pauprów odesłać napowrót do starego kraju.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Jarmark małżeński, farsa 3-aktowa, niejakiego p. Okonkowskiego, tłómaczona przez p. Jarosława Pieniążka, przedstawiona po raz pierwszy w środę na lwowskiej scenie, nie odznacza się wprawdzie świeżością samego pomysłu — ale jest kilka scen, nie tyle oryginalnych, jak zręcznie pomyślanych, dosyć dowcipnie przeprowadzonych i owiniętych pewnym sytuacyjnym humorem. Rzecz cała opiera się na nieporozumieniach, a z tych, oczywiście, wypływają zabawne kolizje, wzbudzające śmieci dla śmiechu, bo o jakichciś głębszych, satyrycznych czynnikach, mowy być nie może — o nich też autor, zupełnie u nas nie znany, a w Niemczech, nie wiele więcej, wcale nie myślał. Szło mu, przedewszystkiem, o zabawę, o śmiech i to dopiął, choć ślady po tem wszystkiem znikają, jak falistość po przepływającej łódce. Pokusił się, nawet, autor o szczyptę satyry, gdy w dwóch scenach dotknął modernizmu literackiego, ale to zrobił ubocznie, nie bez dowcipu wprawdzie, jednak tylko epizodycznie. Ojciec, jakiś właściciel ziemski na zagrodzie ma pięć córek — wszystkie chce wydać za mąż, a ciężko mu to przychodzi i ztąd wynikają zabawne sytuacje, zwłaszcza, że jeden, ze szczerze kochających najmłodszą córkę, aby ją dostać, używa fortelów, by starsze wprzód wydać za mąż, a i przyszłego teścia, wdowca, opatrzyć w małżonkę. Udaje mu się, ale po rozmaitych perypatjach komicznych, pod względem których przerachował się i które mu wyrosły ponad głowę, ego samego owikłaiy tak, że klarowanie się definitywnej sytuacji, nie spoczywa w jego rękach, lecz wynika ze zbiegu różnych zewnętrznych okoliczności.

Jarmark małżeński posiada bardzo drobniuchną wartość literacką, scenicznie jest farsą bezceremonjalnie rozczapierzoną — ale zabawną, na której śmiać się można, o co przedewszystkiem autorowi chodziło, a polskiemu tłómaczowi także o nie więcej nie szło i iść nie mogło.

Farsa, choć niemiecka, wzorowana na francuską modłę, nawet przykrojona jest z francuska — wymaga żywego tempu i jaskrawej gry aktorskiej. Tak też była u nas grana i, właśnie, ta gra przyczyniła się nie mało, jeżeli nie stanowczo, do scenicznego powodzenia.

Pan Feldman, jako Grolman, właściciel dóbr, prowadził pierwsze skrzypce i oskrzydlał przepysznym naturalnym komizmem wszystkie zabawne sytuacje. Dzielnie mu towarzyszył p. Walewski w roli modernistycznego poety: Stanizzy, uwydatniając przepysznie charakterystyczne cechy postaci.

Pan Woleński z rozmachem artysty gra rubasznego ex-rotmistrza Wetlanda.

Wybornym byłym aktorem na posadzie ogrodnika, jest p. Wysocki.

Z humorem i werwą naturalną gra młodego trzpiota Schmida, akademika, p. Nowacki.

Żywą i pełną ekspresji grą dopełniają w męskiej części obsady pp. Sosnowski i Hie owski, pierwszy w roli potulnego agronoma Stapsa, drugi trochę pojedynkowca, blagiera Oelmüllera.

Nadobnych pięć córek w żywej, barwnej i ruchliwej grze wyposażyły swoimi talentami pp. Kwiecińska, Ordonówna, Ogińska, Nałęczówna i Jankowska.

Pani Gostyńska, szablonowo przez autora pomyślaną kuzynką, starą panną, odświeża grą pełną wyrazu i dosadnej charakterystyki.

Zużytą i banalną postać pokojówki, jak zwykle, doskonale gra p. Rybicka.

Iks Ypsylon.

— *„Gdy my umarli zmartwychwstaniem“* ostatni dramat Ibsena, jest spowiedzią artystyczną sędziwego poety. Występuje w nim niewiele osób — akcja rozgrywa się między czterema głównemi postaciami, dwie figury epizodyczne występują tylko kilka razy. Bohaterem jest rzeźbiarz, Rubek, który w młodej, a pięknej kochance, Irenie, chce tylko widzieć model do głównego dzieła swego życia. Serce jej wszakże ma inne jeszcze pragnienia — opuszcza zatem artystę i po szalonem życiu zawiera związek małżeński, lecz umysł jej zaczyna się zaćmiewać i mąż umieszcza ją w domu dla nerwowych chorych. Rubek również żeni się, ale małżonka jego Maja, zdradza go z zawołanym myśliwym, właścicielem ziemskim: Ulfheim'em. Na górskich szczytach spotykają się raz jeszcze. Podezas burzy Ulfheim, świadomy dróg górskich, silny, niesie bezpiecznie dla domu swoją Maję, Rubek i Irena, którzy przez chwi ę marzą znów o wspólnem życiu dla sztuki, giną, zasypani lawiną, a towarzyska chorej Ireny, milcząca dotąd, mówi: „Pax vobiscum“. Wnosząc ze słów Ibsen'a, ma to być ostatni jego utwór dramatyczny — w usta Rubeka i Ireny włożył on własne swe myśli o sztuce i życiu.

W lot.

═ Ś. p. Henryk Nagel.



Wspomnienie pośmiertne ś. p. Henryka Nagla, literata i dziennikarza zmarłego niedawno we Lwowie, zamieszczone jest w numerze 13. »*Tygodnika Narodowego*« z d. 24. grudnia z. r.

═ Zapowiedź.

Wizerunek świeżo zmarłych: ś. p. dr. Oskara Widmana, oraz ś. p. Józefa Borkowskiego, redaktora *Djabła*, wraz ze wspomnieniami pośmiertnemi, zamieścimy w następnym numerze *Tygodnika Narodowego*, gdyż na razie nie było fotografij, z których by można było wykonać klisze portretowe.

═ Z Akademji Umiejętności w Krakowie.

Otrzymujemy następujące pismo: „Komisja antropologiczna. Mam zaszczyt przesłać Szan. Redakcji następujący komunikat z prośbą o łaskawe ogłoszenie.

W sprawie ubiorów ludu polskiego. Na całym obszarze ziem polskich zachował lud nasz jeszcze wiele zabytków dawnej przeszłości, a między nimi i barwne, często typowe, a dla nauki niezmiernie ciekawe stroje. Smutna to jednak prawda, że nietylko nie posiadamy publikacji, obejmującej w dobrych reprodukcjach całej rozmaitości kroju, barw, wyszyć i ozdób, ale nie mamy nawet świadomości tego, co i w jakiej mierze zachowuje się dotąd powszechnie, a co tylko podczas uroczystości było używane, dlaczego dawne ubiory giną i od jak dawna. A tymczasem, niwelujący wszystko prąd cywilizacyjny posuwa się zwycięsko naprzód i poczynając od nakrycia głowy, sięga obuwia, zmienia poważną sukmanę, lub płótniankę i gunię na kusy bawełniany kubrak, odziewa nawet wieśniaka zamiast w lniane, domowe i trwałe płótno, we fabryczną i lichą, ale bielszą tkaninę. Słowem — giną barwne ubiory ludowe, a poczyna panować szara tandeta.

Co ginie w życiu, mamy obowiązek zachować przynajmniej w dziełach i zbiorach muzealnych.

Komisja antropologiczna Akademji Umiejętności w Krakowie, nie mając środków do założenia muzeum etnograficznego, posiada jednak z darów osób łaskawych, piękny zbiór fotografij ubiorów ludowych, bądź zwykłych, bądź kolorowanych. Fotografje te jednak przedstawiają przeważnie lud podolski, pokucki, lub huculski, w małej tylko liczbie krakowski, z innych zaś stron Polski niema, ani jednego wizerunku. Celem dopełnienia tego zbioru i zgromadzenia materjału do naukowej publikacji, zwraca się niniejszem Komisja do wszystkich jej życzliwych, a ludem zajmujących się ziomków, szczególniej do *amatorów fotografji* z uprzejmą prośbą, aby jej nadesłać raczyli ze wsi, lub miasteczka przez się zamieszkanego, lub sobie znanego:

1) Fotografje ubiorów ludu (grupy, lub jednostki, męskie i żeńskie), albo nawet części ubioru, o ile możności stosownie i wiernie kolorowane, w formacie gabinetowym (12, 16 cm.);

2) w razie nieumiejętności kolorowania, o dołączenie do zwykłej fotografji dokładnego opisu co do barw;

3) w obu razach na osobnej karcie nazwy ubioru i jego części, materjał, sposób wyrobu, lub miejsce zakupna, i o wyszczególnienie różnic między ubiorem codziennym, a świątecznym, lub obrzędowym, między letnim, a zimowym, ewentualnie różnic stanowych;

4) o wymienienie tych wsi okolicznych, w których ten ubiór noszą.

Łaskawe dary, jak najliczniejsze, których przesyłkę Komisja chętnie opłaci, prosimy nadsełać pod adresem *Komisja antropologiczna Akademji Umiejętności w Krakowie* na ręce *Prof. Romana Zawilińskiego*.

P. S. Wszystkie dzienniki stołeczne i prowincjonalne prosimy gorąco o przedrukowanie tej odezwy.

W Krakowie, dnia 27. stycznia 1900.

Sekretarz Komisji:
Prof. Roman Zawiliński w. r.

Przegląd polityczny.

Detronizacja cesarza chińskiego Kwang-Su, oznacza zupełne zwycięztwo stronnictwa dworskiego, nieprzyjaznego cudzoziemcom. Ojciec nowego cesarza stoi na czele tajnych towarzystw: »Wielkiego noża« i »Boksera«, których człoukowie zamordowali niedawno misjonarza Brooksa.

W Pekinie spodziewana jest interwencja mocarstw europejskich. W Londynie zaczynają

się obawiać, aby zawikłania wojenne w Afryce nie utrudniły rządowi angielskiemu akcji na dalekim Wschodzie.

Z New-Yorku nadchodzą wiadomości, iż w całych Stanach Zjednoczonych odbywają się zgromadzenia ludowe, na których bywa uchwaloną nagana dla Mac Kinleya za jego obojętność wobec losu boerów. Promotorami tych zgromadzeń są głównie irlandczycy.

Wbrew zaprzeczeniom z Sofji, koła dyplomatyczne w Wiedniu otrzymują ustawicznie ztamtąd wieści niepokojące, że książę Ferdynand czyni gorączkowe kroki, celem ogłoszenia Bułgarji królestwem niezawisłem. Obawiają się tutaj, by ta awanturnicza polityka nie poruszyła z uśpienia całego kompleksu spraw bułgarskich.

Z Berlina donoszą: Szybkie załatwienie i przyjęcie projektu rządowego, w sprawie pomnożenia floty przez radę związkową dowodzi, że cesarz już oddawna zapewnił sobie poparcie w tej mierze książąt Rzeszy.

Zwolna wychodzi na jaw, że przezorny Joubert, nietylko z przejściem Bullera przez Tugelę na zachod od Colenso się liczył, ale nawet o zamiarze jego dość wcześnie się dowiedział i stosownie do tego się urządził.

Nowy gabinet Koerbera w Wiedniu, za kulisami stara się przejednać czechów, którzy nagle zaczęli grozić nieobesłaniem konferencji ugodowej. Za warunek wzięcia udziału w konferencji żądają, albo usunięcia namiestnika Czech hr. Coudenhovego, albo też połączenia oddzielnych konferencyj dla Czech iMoraw w jedną konferencję.

Ciekawe, pożyteczne i praktyczne wiadomości.

O ile się kościół katolicki w ostatnim wieku powiększył na świecie? Pewien benedyktyn z Maredsous, O. Ballus, wydał dzieło, z którego o następujących postępach kościoła katolickiego w różnych częściach świata się dowiadujemy: w Anglji i Szkocji było na początku tego stulecia tylko 120.000 katolików, obecnie ich jest 200.000 pod 3 arcybiskupami, 18 biskupami i 2,785 księżami. W Holandji była tylko piąta część ludności katolicką, dzisiaj już są 2 piąte części katolickie. W Niemczech powiększyła się liczba katolików z 6 miljonów na 13 miljonów; w Szwajcarji z 542.000 na 1,170.000; w Skandynawji z 200 na 8.000; w Turcji europejskiej z 400.000 na 640.000; w Turcji azjatyckiej z 400.000 na 658.000; w Persji z 300 na 10.000; w Afryce północnej z 15.000 na 500.000. W Rosji, gdzie na początku tego stulecia tylko rusiński kościół istniał, żyje obecnie 10 miljonów katolików. W Afryce centralnej, wschodniej i zachodniej, niebyło w roku 1800 wcale żadnych katolików, dzisiaj ich się liczy na 2 miljony; pracuje tamże na polu apostolskiem 280 misjonarzy w 30 misjach. W Azji, na skrajnym wschodzie, porosła liczba z jednego miljona na 6 miljonów katolików. W kolonjach hiszpańskich, holenderskich i angielskich Oceanji, nie było w roku 1800 także żadnych katolików, dzisiaj ich jest $1^1/_2$ milionów. W Kanadzie (Canada) porosła liczba katolików z 137.000 na 2 miljony, a w złączonych państwach Północnej Ameryki z 36.000 na 10 miljonów. Wszystkie te daty odnoszą się tylko do takich państw, gdzie wzrost katolików stosownie większy jest, niż wzrost mieszkańców. We wszystkich innych krajach europejskich, został przybytek katolików stosowny do przybytku mieszkańców. Widzimy z tych faktów, że wiara katolicka, mimo najzaciętszych prześladowań, bardzo znacznie rozwija się na świecie.

Włosy czerwone (rude), mniej wypadają, niż innego koloru. Z tego powodu bardzo mało ludzi z włosami rudymi jest łysych. Włos rudy jest stosunkowo grubszym, niż pięć u blondyna, a trzy u szatyna. Głowa mająca 30 tysięcy włosów rudych, jest zupełnie obrosłą — na tę samą głowę, by nie świeciła łysiną, byłoby potrzeba 105 tysięcy włosów dla szatyna, a 160 tysięcy u blondyna.

Warunki klimatyczne w Europie, są w naszem stuleciu inne, niż były dawniej. Belgijski meteorolog Lancaster dowiódł, że okolice Europy zachodniej, między Loarą a Hanowerem, miały w ostatnich latach przeciętnie o 20 stopni C. mniej ciepła; tymczasem przeciętna temperatura w północnej i środkowej Europie, w Laponji, Finlandji i Norwegji, podniosła się o 1 stopień C. To samo zjawisko zauważano w Sztokholmie, Body, Archangielsku i w Rejkjawik w Islandji. W Anglji i Rosji zimy stają się coraz lżejsze; w Petersburgu ze sprawozdań meteorologicznych, prowadzonych od roku 1744 okazało się, że liczba bardzo mroźnych dni zmniejszyła się od r. 1828 o połowę, w stosunku do poprzedniego stulecia. Badania temperatury w północnych i środkowych Niemczech przekonały, że grudzień od 65 lat, styczeń od 44, a luty od 24 stał się łagodniejszym. Od połowy bieżącego stulecia, zima coraz później się zjawia, a klimat staje się równiejszy. Stosunki klimatyczne Niemiec i Anglji zbliżają się do angielskich: zimy są lżejsze, lata chłodne i dżdżyste, co nadzwyczaj sprzyja roślinności. Przyczyną tych przewrotów jest Golfstream, ów potężny prąd, który wypływa z zatoki Meksykańskiej, unosząc na sekundę 18 miljonów metrów kubicznych wody, rozgrzanej gorącemi promieniami zwrotnikowego słońca. Wskutek ciągłego powiększania się półwyspu Florydy, Golfstream zmienił kierunek i zbliżył się więcej do Europy, nie dopuszczając do niej pływających gór lodowych. Dzięki napływowi ciepłej wody, ocean atlantycki na północy posiada teraz wyższą temperaturę, co oddziaływa korzystnie na lądy, nad nim położone. Zmiana klimatu wywrze wielki wpływ na roślinność: magnolie, palmy, draceny, będzie można pod gołem niebem hodować w środkowej Europie.

Zabójcza roślina. U ludzi i u zwierząt okrucieństwo nie ma niestety nic zadziwiającego, ale okrucieństwo u rośliny jest czemś nadzwyczajnem. Możnaby powiedzieć, że więzienie, a nawet zjadanie owadów, jest właściwe całemu gatunkowi roślin, ale nie stanowi to jeszcze żadnego okrucieństwa. Inaczej rzecz się ma z rośliną wijącą się, brazylijską, Arania albena, która została sprowadzona i aklimatyzowana w Anglji. Dr. Lowe, z któregе odczytu w Towarzystwie Linneusza, wyjmujemy ten szczegół, obserwował tę roślinę w pełnym kwieciе, w ogrodzie w Abbots bury. Kwiaty były otoczone rojami motyli, pszczół, os i dużych much i naturalista zauważał, że owady bywały często chwytane i zatrzymywane przez jakiś czas przez kwiaty. Znalazły one tem obfite pożywienie, ale musiały je drogo zapłacić utratą czółek, albo i jakiej nogi, nie dość mocnej, ażeby wydobyć się z pułapki. Arania albena jest opatrzona rodzajem przyrządu, ażeby je łapać. Lowe znalazł w każdym kwiecie po kilka czółek motyli, lub much

Co zawdzięczają czarnej skórze murzyni?... Natura jest dobrą matką. Czemu jednak murzynom dała skórę czarną? Wystawieni na palące promienie słońca, z jakiej przyczyny skazani są na upieczenie żywcem, bo przecież kolor czarny pochłania ciepły, a biały je odbija.

Rozpatrzywszy sprawę dokładniej, okazuje się, że przyroda miała swoją rację. W krajach gorących nie tyle należy obawiać się upału, co tak zwanego udaru słonecznego. Doświadczenie wykazało, że właśnie czarny kolor chroni od insolacji. Podróżujący w Alpach wiedzą doskonale, że promienie słoneczne najwięcej palą twarz w samym początku. Skoro zaś skóra na twarzy zbrunatnieje, wpływ słońca jest znośniejszym. Najlepiej przeto zamazać twarz na czarno, czyli, jak radzi Moso, zrobić z siebie sztucznego murzyna. Słońce, nie działa jedynie przez swoje ciepło, ma ono innego rodzaju promienie, które dawniej promieniami chemicznymi nazywano. Ich to najwięcej należy się obawiać, bo przenikają naskórek, działają na skórę samą, na krążenie krwi i system nerwowy, one mają wywoływać porażenie słoneczne. Barwnik czarny skóry pochłania te promienie, nie pozwala im przenikać do skóry i powodować zakłóceń w inerwacji. Pokład czarnego barwnika jest jakby pochłaniającą zasłoną, przeszkodą nauralną dla przenikania promieni szkodliwych.

Nie przeszkadza to jednak nagromadzaniu się ciepła. Przyroda i temu potrafiła zaradzić.

Wiadomo, że skóra murzynów jest tłustą wskutek właściwej wydzieliny. Ta właśnie wydzielina tłusta ma jako zadanie ochronę od zbytku ciepła.

Skóra murzyna przy dotknięciu zawsze jest chłodną. W ten sposób mieszkaniec stref gorących, zabezpieczony jest przez czarny barwnik od porażenia słonecznego, a od zbytniego gorąca — tłustą wydzieliną skóry własnej. I dla tego murzyn jest czarny. Należy podziwiać wysoką logikę przyrody.

Podróżnik francuski Boussenard, który długi czas przebywał w Gujanie, ogłosił ciekawe szczegóły, dotyczące zwyczajów tamtejszej ludności czerwonoskórej. Między innemi opisuje jak odbywa się tam kształcenie lekarzy. Trzeba wiedzieć, że lekarz posiada ogromne przywileje; wolno mu wyzyskiwać spółziomków, chorzy i zdrowi obowiązani są dostarczać mu jadła i napoju, żyje więc bez troski, nic nie robiąc. Sztuka jego zależy na mruczeniu zaklęć, skokach, wrzaskach, a także na zadawaniu dziwacznych mieszanin. Za przebieg kuracji nie odpowiada wcale. Zanim jednak otrzyma zaszczytny tytuł lekarza, musi przetrwać cały szereg istnych tortur, któreby odstraszyły europejczyka. Naprzód poddany bywa ścisłej djecie, może jeść tylko nieco placka z manioku, a pożywienie musi nieść do ust... nogami. Post i ćwiczenia gimnastyczne trwają kilka miesięcy, następują próby inne. Spółziomkowie zanurzają go w wodę i trzymają w niej dopóki nie straci przytomności, a gdy przyjdzie do siebie, każą mu przebiedz bosemi nogami po żarzących się węglach. Egzamin drugi o wiele jest okrutniejszy. Kandydata zawiązują w worek, napełniony mrówkami podzwrotnikowemi, których ukąszenie sprawia ból niesłychanie wielki. Dopiero skoro przeniesie i tę mękę, przyczem nie wolno mu nawet jęknąć, otrzymuje tytuł lekarza. Teraz on staje się tyranem współbraci: obchodzi się z nimi brutalnie, szorstko, wszyscy słuchają go z pokorą, bo osoba lekarza jest święta i nietykalna.

Płodność kur podczas zimy. Najgłówniejszą przyczyną, że kury późno i mało jaj niosą, jest zimno kurników podczas zimy. Jeżeli, by temu zapobiedz, urządzony stosownie kurnik opalać będziemy, to koszt ten tyle by nas kosztował, że nie zawsze wynagrodzi się dostatecznie produkcją jaj. Ale niedogodność tę można w inny tańszy wiele sposób usunąć, a mianowicie, urządzając kurnik obok ciepłej stajni, lub obory, na co potrzeba tylko ścianę oddzielającą kurnik od stajni zrobić z gęstej kraty, aby kury, lub inny drób nie mógł przechodzić do koni, lub bydła i tam paszy nie zanieczyszczać, coby było bardzo szkodliwem dla zdrowia inwentarza. Nie zawsze atoli tak kurnik umieścić można i nie wszędzie takie urządzenie jest na miejscu. Podamy więc sposób opatrzenia osobnego kurnika tak, aby drób w nim znalazł ciepłe schronienie, a co zatem ważne, by znosił jaja wcześnie i obficie. W tym celu, wypada kurnik wylepić bydlęcym gnojem, aby szpar w nim nie było, co zwy-

kle widzieć można; poczem trzeba nawieśc do kurnika gnoju końskiego na stopę, lub półtorę wysoko i ten po zrównaniu słomą przykryć. Ażeby zaś gnój koński nie palił się i wyziewów nieprzyjemnych nie wydawał, któreby były przykrymi dla drobiu, szczególniej dla tego, który nie na grzędkach, lecz na ziemi na noc siada, jak kaczki, lub gęsi, to kto gips ma pod ręką, niech dobrze nim posypie ułożony gnój, a na to dopiero da warstwę ze 6 cali grubą ziemi; w braku zaś gipsu i ziemia sama będzie dostateczną, gdyż i ona wciąga wywiązujące się wyziewy. Na wiosnę nawóz taki wraz z ziemią wielką ma wartość, gdyż ma w sobie i odchody ptasie.

Kurnika w zimie nie trzeba oziębiać, zostawiając go otwartym na cały dzień dla wywietrzenia, gdyż otworzony na godzinę, lub nawet mniej przed wieczorem, kiedy się drób na nocleg zbiera, dostatecznie się oczyści od zaduchu.

Jako pokarm, pobudzający do niesienia jaj, można polecić gotowane i rozkruszone ziemniaki, które kury chętnie jedzą. Wieśniaczki nasze prawie ciągle nimi karmią swoje kury, a trzymając je ciepło, gdyż razem z sobą w chacie, otrzymują pierwej, niż we dworze, tyle poszukiwane i popłacające w zimie jaja.

Nowy sposób wyrobu wina. Wino, jako napój szlachetny i — użyty w miarę — zdrowiu ludzkiemu pożyteczny, zasługuje na to, aby jego wyrobem zajmowano się troskliwie.

Dawno już pracują nad tem chemicy, aby ten przemysł oprzeć na podstawach naukowych

Wyrób wina wszędzie jest źle prowadzony. Często źle się wino konserwuje i ulega różnym wpływom szkodliwym. Potrzeba dokładnie sterylizować moszcz winny i to w ten sposób, aby nie zepsuć właściwego mu smaku, winnej jagody. Od dwóch lat p. M. Rosensthiehl zaprowadził nowy sposób fabrykacji, godny zaznaczenia. Zależy on na ogrzewaniu ostrożnem pogniecionych winogron. Działanie ciepła wywiera ten skutek, że czerwony barwnik winnych jagód rozpuszcza się w ich własnym soku, a zarazem moszcz styrylizuje się, nic nie tracąc na swych zaletach i smaku. Z początku próby czyniono na małą skalę, ale w 1897 i 1898 roku więcej, niż 100 tys. kilogramów winogron użyto do próby ogrzewania w siedmiu różnych miejscowościach. Wino otrzymane tą drogą uznano za wyższe od win, wyrabianych wedle sposobów dawniej używanych. Specjalna komisja, złożona z profesorów agronomicznych, właścicieli winnic i kupców spisała odpowiedni protokół.

Okazało się, że przy ogrzewaniu, winna jagoda traci twardość i lepiej się wyciska w prasach. Ztąd ilość wyciśniętego płynu jest większą. Z 1,000 kil. jagód fermentowanych otrzymano 700 litrów wina, zaś przy ogrzewaniu — 807 do 810 lit. moszczu.

Prócz tego sok, wyciśnięty w fasach, więcej był zabarwiony i gęstszy, aniżeli sok, ściekający swobodnie. Wino, otrzymane przez fermantację, jest ciemniejsze i bogatsze w alkohol. W próbach z siedmiu seryj, jakie przedstawiono specjalistom, były trzy z moszczu prasowanego. Temu winu przyznano piewszeństwo.

Wręcz przeciwnie utrzymywano dotąd, uznając wino wyciśnięte w prasach za niższego gatunku.

Prócz tego, nie znaleziono w winie, przygotowanem sposobem Rosensthiela zarodników opisanych przez Pasteura, kiedy inne próby zawierały ich mnóstwo, a wiadomo, że obecność takich zarodników, w bardzo krótkim czasie psuje wino i naraża na dotkliwe straty. Ostatecznie, nowy sposób daje większą ilość wina, lepszy gatunek i zabezpiecza od zepsucia się, zasługuje przeto na szerokie zastosowanie w praktyce.

Lanolina (od łacińskiego wyrazu lanawetna) jest wytworem tłuszczu z wełny owczej. Jest to materja biała, nie jełczejąca przez długie leżenie. Lanolina jest bardzo przydatną do wszelkich maści, albowiem ułatwia owym maściom wsiąkanie w skórę, z tego powodu bywa teraz powszechnie używaną we wszystkich chorobach skóry, lub też w takich, przy których koniecznem jest zadawanie lekarstw przez skórę. Materja ta dobrą jest także na wcieranie w obuwie, by zawsze było miękkiem, a nie popękało. Szczególniejszy użytek z lanoliny zrobiono w ostatnim czasie, że się jej używa do kremu i pomad upiękniających ciało ludzkie. Już w Rzymie w czasach pogańskich, jak pisze Plinjusz, używały bogate elegantki rzymskie lanoliny do rozmaitych wcierań, by przez nią udelikatnić skórę na twarzy, piersiach i ramionach i skutek był bardzo pomyślny, chociaż nieznano jeszcze sposobów odwonienia tego tłuszczu z wełny. Dopiero w 16 stuleciu zarzucono lanolinę przy kosmetykach z powodu niemiłej woni. Dziś nauka chemji wynalazła środki wytworzenia lanoliny bezwonnej i dla tego w coraz większem jest ona teraz użyciu. Tłuszcz lanoliny jest podobnym do tłuszczu ciała ludzkiego i dla tego też najodpowiedniejszą jest maścią do nacierania. Prawdziwej lanoliny, zaopatrzonej w markę ochronną, nabyć można w drogerjach i aptekach.

Zmarznięte jaja odmrażają, czyli doprowadzają się do naturalnego stanu, przez włożenie je w słoną wodę.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Pan Adam Trawiński w Filadelfji (Ameryka). Kalendarz jeszcze przed dwoma tygodniami wysłaliśmy. List pański musiał się z naszą przesełką minąć w drodze.

Pan Józef Semenec we Lwowie. „Sen poranny“ przedewszystkiem nie posiada znamion artyzmu literackiego, co w takich drobnych utworach jest koniecznem — przytem i polotu stylowego brak mu zupełny. Może co innego.

W. D. w Krakowie. Prosimy.

X. Y. Z. w Paryżu. Tak: „owies“ i „ryż“ — ale nam w kraju bardziej potrzeba owsa, aniżeli ryżu.

Autorom wierszy: „Do nie mojej“, „Dalej nędzo!“ „Kapitulacja“, „Wojna domowa“ — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

HOTEL IMPERIAL we Lwowie, w najpiękniejszej części miasta, na ulicy Trzeciego Maja. Urządzony z **prawdziwym europejskim komfortem, a mimo to ceny przystępne.** Od apartamentów, do pojedyńczych pokoi. Obsługa wzorowa i rzetelna. W hotelu znajduje się restauracja i kawiarnia. Czystość, porządek, akuratność i umiarkowane ceny.
[20-12-3]

Dlaczego lekarze polecają Quäker Oats?
Ponieważ Quäker Oats jest czystym produktem z owsa, ten najsilniejszy produkt natury jest najdelikatniej obrabiany i dlatego przy ciągłem spożywaniu, tak dzielnie wpływa na odżywianie ludzi. Nieocenionym jest Quäker Oats, jako zupa dla cierpiących na żołądek, dla nerwowych, do dobrego odżywiania dzieci i t. d. I jeszcze jedno, co świat damski winno obchodzić: ciągłe używanie Quäker Oats utrzymuje zęby zdrowo i daje świeżą cerę, gdyż chemiczne pierwiastki tego produktu: jak fosfor, białko itd. nadzwyczaj korzystnie działają na zęby i części kostne, podczas gdy lekkie trawienie, regularny obieg krwi utrzymuje. (70-6-5)

Za chlebem! — Bogaty i biedny niejednokrotnie wertuje wyroby piekarskie — by dostać smacznego i czysto wypieczonego chleba. Wobec kilku zaszczytnie znanych naszych piekarzy, większa część na tym punkcie chroma, jak to już statystycznie udowodniono — fakt ten, aż nadto bije w oczy, że tani i zdrowy chleb z piekarni **p. Finstera przy ulicy Sapiehy Nr. 51. we Lwowie,** znalazł wielki zbyt na targu lwowskim. Piekarnia p. Finstera od lat kilku założona, została urządzona według wszelkich wymagań. Piekarnia owa wypieka chleb pożywny, smaczny, zdrowy i tak wyborny, że nawet chorzy na żołądek, bez obawy spożywać go mogą. Z tego wynika, że piekarnia p. Finstera sumiennie poleconą być może.
(111-4-1)

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego